



Kate DiCamillo

LOUISIANA
POWRÓT DO DOMU



Kate DiCamillo

LOUISIANA

POWRÓT DO DOMU

z języka angielskiego przełożyła

Maria Jasszewska



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2024

Dla Tracey Priebe Bailey

1

Postanowiłam, że spiszę tę historię, żeby świat poznał moje losy. A jeśli ktoś w nocy stanie w oknie, spojrzy na gwiazdy i pomyśli: „Ojejuniu, co też się stało z Louisianą Elefante? Gdzie się podziała?”, to pozna odpowiedź. Znajdzie ją tutaj.

Oto co mi się przydarzyło.

Zacznę od początku.

★ ★

Wszystko zaczęło się od mojego pradziadka, który był magikiem. Dawno, dawno temu ściągnął na siebie okrutną klątwę.

Na razie nie musicie znać szczegółów. Wystarczy, żebyście wiedzieli, że klątwa istnieje i jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. I jak już wspominałam, jest okrutna.

A teraz dopadła również mnie.

Zapamiętajcie to.

Wyjechałyśmy w środku nocy.

Babcia mnie obudziła i powiedziała:

– Nadszedł sądny dzień. Zbliża się nasza godzina. Musimy natychmiast wyjechać.

Była trzecia nad ranem.

Poszłyśmy do samochodu. Gwiazdy jasno świeciły na nocnym niebie.

Och, ileż ich wtedy było!

Niektóre ułożyły się w kształt kłamczucha z długim nosem – to musiał być gwiazdozbiór Pinokia!

Pokazałam babci gwiazdnego Pinokia, ale nie wyglądała na zainteresowaną.

– No już, szybko, wsiadaj – ponagliła mnie. – Nie mamy czasu na wpatrywanie się w gwiazdy. Przeznaczenie czeka.

Wsiadłam do samochodu i odjechałyśmy. Nawet nie pomyślałam, żeby się oglądać za siebie. Skąd miałam wiedzieć, że wyjeżdżamy na zawsze?

Wtedy wydawało mi się, że babcia po prostu wpadła na jakiś szalony pomysł w środku nocy, ale kiedy tylko wszędzie słońce, to się opamięta. Już tak bywało.

Szalone pomysły często przychodziły babci do głowy w środku nocy.

Zasnęłam, a kiedy się obudziłam, wciąż jechałyśmy. Słońce już wstawało, a przy drodze zauważyłam drogowskaz: „Georgia, 20 mil”.

Georgia!

Lada chwila wjedziemy do innego stanu, a babcia nadal mknie jak szalona, z nosem niemal na przedniej szybie, bo słabo widzi, a próżność nie pozwala jej założyć okularów. Poza tym jest niska (chyba nawet niższa ode mnie), więc musi się przysunąć, żeby dosięgnąć do pedału gazu.

Słońce świeciło już jasno, rozświetlając plamy na szybie. Przypominały teraz samoprzylepne fluorescencyjne gwiazdki, które ktoś mógł poprzyczepiać, żeby zrobić mi niespodziankę.

Uwielbiam gwiazdki.

Szkoda, że nikomu nie przyszło do głowy, żeby przykleić nam kilka na przedniej szybie!

Pomarzyć zawsze można.

– Babciu, kiedy wrócimy do domu? – zapytałam.

– Nie wrócimy, kochanie – odparła. – Już nie możemy.

– Dlaczego?

– Bo nadeszła godzina próby – odpowiedziała poważnym tonem. – Musimy zmierzyć się z kłątą.

– A co z Archiem?

To właściwy moment, żeby wyjaśnić, że Archie to mój kot. Babcia już raz mi go odebrała.

Tak, zabrała mi kota! To tragiczna historia. Ale nie będę jej teraz opowiadać.

– Poczyliłam pewne kroki – wyjaśniła babcia.

– Jakie kroki?

– Kot jest w dobrych rękach – zapewniła.

Ostatnio też tak mówiła. Wcale mi się nie spodobała ta odpowiedź.

Nie uwierzyłam jej.

Kiedy człowiek nie wierzy własnej babci, ogarniają go smutek i mrok.

To był dzień łez.

Więc się rozpłakałam.

★ ★

Płakałam, póki nie dojechałyśmy do granicy Florydy z Georgią. Wtedy coś kazało mi się opamiętać. Granice tak działają. Może rozumiecie, co mam na myśli. Po prostu nagle dotarło do mnie, że coś się nieodwołalnie kończy, i pomyślałam: „Muszę natychmiast wysiąść z samochodu. Muszę wracać”.

– Babciu, zatrzymaj się – powiedziałam.

– Wykluczone – odparła.

Babcia nie przyjmuje do wiadomości poleceń innych ludzi. Nie słucha. To ona mówi innym, co mają robić, a nie na odwrót.

Tym razem jednak nie miało to znaczenia, bo los zadecydował za nas.

Innymi słowy, skończyło nam się paliwo.

★ ★

Jeśli nigdy nie wyjeżdżaliście z domu w środku nocy, nie oglądając się za siebie, jeśli nie zostawialiście kota na pastwę losu bez słowa pożegnania i nie opuszczaliście jednookiego psa Kumpla, jeśli nie staliście na środku drogi w stanie Georgia, tuż za granicą, zza której nie ma powrotu, i nie łapaliście stopa, to nie zrozumiecie bezmiaru rozpaczy, jaka tamtego dnia ogarnęła moje serce.

I dlatego właśnie to wszystko piszę. Żebyście zrozumieli moją bezgraniczną rozpacz i bezbrzeżny smutek.

Poza tym, jak już wspominałam, piszę to również z bardziej praktycznych pobudek.

Chcę mianowicie, żebyście wiedzieli, co spotkało mnie, Louisianę Elefante.

2

Oto co mnie spotkało.

Stałyśmy na poboczu w Georgii. Właściwie było to tuż za granicą Florydy. Ale tej granicy nie widać, choć ludzie upierają się, że istnieje. To zastanawiające.

Nagle babcia odwróciła się do mnie i powiedziała:

– Wszystko będzie dobrze.

– Nie wierzę – odparłam. Nie chciałam na nią patrzeć.

Przez dłuższą chwilę obie milczałyśmy.

Minęły nas trzy ciężarówki. Jedna z nich miała na boku namalowaną krowę na zielonym pastwisku. Pozazdrościłam tej krowie, bo ona była u siebie, a ja nie.

To smutne, że zazdrościłam krowie namalowanej na ciężarówce. Ale muszę was ostrzec, że spora część tej historii jest bardzo smutna.

Kiedy minęła nas trzecia ciężarówka, nawet nie zwalniając, babcia powiedziała:

– Robię to wszystko dla twojego dobra.

Cóż, dla swojego dobra powinnam była zostać z Raymie Clarke i Beverly Tapinski. To moje przyjaciółki od serca. Przyjaźniłyśmy się już od dwóch lat. Bez nich nie dałabym rady. Nie przeżyłabym. Za nic w świecie.

Dlatego odezwałam się do babci w te słowa:

– Chcę wracać do domu. Dla swojego dobra powinnam być z Archiem, z Raymie, z Beverly i z Kumplem, jednogłosem. Nie masz pojęcia, co jest dla mnie dobre.

– To nie najlepszy moment na tę rozmowę – odrzekła babcia. – Bardzo źle się czuję, ale robię, co w mojej mocy. I tobie zalecam to samo.

W tamtej chwili ani trochę nie obchodziło mnie, że babcia źle się czuje. I miałam dość robienia, co w mojej mocy.

Skrzyżowałam ramiona i wbiłam wzrok w ziemię. Na poboczu kręciło się mnóstwo mrówek – wyglądały na zajęte i zadowolone z siebie. Dlaczego mrówki postanowiły zamieszkać tuż koło drogi szybkiego ruchu? W każdej chwili może je tu przejechać pędzący samochód.

Nie chciałam rozmawiać z babcią, więc nie miałam komu zadać tego pytania. Poczulałam się bardzo samotna.

I wtedy na poboczu zatrzymał się pikap. Za kierownicą siedział jakiś starszy mężczyzna.

★ ★

Starszy pan w pikapie nazywał się George LaTrell. Podjechał do nas, opuścił szybkę, uklonił się i powiedział:

– Dzieńdoberek, nazywam się George LaTrell.

Uśmiechnęłam się do niego.

Najlepiej się uśmiechnąć – tak mi zawsze powtarzała babcia. Jeśli masz do wyboru: uśmiechać się albo nie, to zawsze się uśmiechaj. Na ludzi to działa, przynajmniej przez chwilę. W ten sposób zyskuje się przewagę.

Tak twierdzi babcia.

– Co dwie tak urocze damy robią na drodze? – zapytał George LaTrell.

– Dzień dobry, panie LaTrell – odparła babcia. – Chyba coś sobie źle wyliczyłyśmy i skończyło nam się paliwo. – To mówiąc, błysnęła w uśmiechu wszystkimi zębami.

– Źle wyliczyłyście – powtórzył George LaTrell. – Skończyło wam się paliwo. A niech to. Co za historia.

– Czy mogłybyśmy skorzystać z pańskiej uprzejmości i poprosić o podwózkę do najbliższej stacji paliw i z powrotem? – zapytała babcia.

– Ano mogłybyście – odparł George LaTrell.

Ja tam byłam zdania, że nie powinnyśmy skorzystać z uprzejmości pana LaTrella, bo oprócz tego, że miałam już

dość robienia, co w mojej mocy, zaczynałam też mieć opory przed korzystaniem z cudzej uprzejmości. Razem z babcią bardzo często z niej korzystałyśmy. Dzięki temu udawało nam się przetrwać. Narzucając się innym. I pożyczając od nich.

A zdarzało się też, że kradłyśmy.

Nie chciałam wsiadać do tego samochodu. Przyszło mi do głowy, że mogłabym ruszyć biegiem wzdłuż drogi i wrócić na Florydę. Tyle że nie biegam za szybko.

Nigdy nie byłam w tym dobra.

Zresztą gdziekolwiek bym poszła, babcia zawsze mnie znajdzie.

Czy to przeznaczenie? Marny los? Czy może jakaś szczególna umiejętność babci? Sama nie wiem.

W końcu wsiadłam do pikapa.

★ ★

W środku pachniało tytoniem i skajem. Fotele były podarte i wylażała z nich gąbka.

– Bardzo dziękujemy za przysługę, panie LaTrell – odezwała się babcia.

Gdy już ktoś się babci przedstawił, nie przepuściła żadnej okazji, by zwrócić się do niego po imieniu, a jeszcze lepiej – po nazwisku. Mówiła, że ludzie lubią jego dźwięk najbardziej na świecie. Podobno istnieją na to dowody naukowe.

Szczerze wątpiłam.

Siedziałam w pikapie George'a LaTrella i skubałam gąbkę wystającą z siedzenia. Strzępki wyrzucałam przez okno.

– Przestań, Louisiano – zwróciła się do mnie babcia.

Nie przestałam.

Dalej wyrzucałam przez okno kawałeczki gąbki i przez cały czas myślałam o ludziach, których zostawiłam za sobą. I o zwierzakach.

O Raymie Clarke, która lubi czytać i chętnie słucha wszystkich moich opowieści.

O Beverly Tapinski, która niczego się nie boi i sforsuje każdy zamek.

O Archiem – Królu Kotów. I o Kumplu, jednookim psie, którego wszystkie nazywałyśmy Psem Naszych Serc.

A jeśli już nigdy nie będę mogła zwrócić się do nich po imieniu?

A jeśli już nigdy nie stanę przed tymi ludźmi (i przed tym kotem, i tym psem) i nie wypowiem na głos ich imion?

To była tragiczna myśl.

Wyskubałam jeszcze trochę gąbki z siedzenia samochodu George'a LaTrella. Kiedy przymknęło się oczy, strzępki wyrzucane przez okno wyglądały jak wirujące w powietrzu płatki śniegu. Tylko trzeba było porządnie przymknąć oczy.

A w przymykaniu oczu jestem bardzo dobra.

★ ★

George LaTrell zawiózł nas na stację benzynową U Vica. Babcia tak go urobiła, że nalał jej pełen kanister paliwa i jeszcze za nie zapłacił.

Nie chciałam patrzeć, jak babcia robi wszystko, co w jej mocy, by wywieźć mnie jak najdalej od domu i przyjaciół, więc poszłam na stację paliw. W środku pachniało olejem silnikowym i kurzem. Na wysokiej ladzie stała kasa.

Obok zauważyłam stojak, a na nim opakowania solonych orzeszków. Choć miałam złamane serce i przepełniała mnie bezbrzeżna rozpacz, byłam też głodna. Ojejuniu, umierałam z głodu.

Wpatrywałam się jak zaczarowana w malutkie paczuski orzeszków.

Za kasą siedział na fotelu na kółkach jakiś mężczyzna. Kiedy mnie zobaczył, wyjechał zza lady niczym pająk, przebiegając nogami po podłodze. Fotel popiskiwał i jęczał, tocząc się w moją stronę.

– Dzień dobry – powiedziałam i wyszczerzyłam zęby w uśmiechu. – Moja babcia jest na zewnątrz. Nalewa paliwa do kanistra.

Mężczyzna wyrzwał przez okno na babcię i George'a LaTrela, a potem odwrócił się do mnie.

– Aha.

Przyjrzałam mu się uważnie. Miał strasznie dużo włosów w nosie.

– Po ile pan ma orzeszki? – zapytałam, choć nie miałam przy sobie ani grosza. Ale babcia zawsze powtarzała: „Pytaj o cenę tak, jakbyś miała zamiar zapłacić”.

Mężczyzna nic nie odpowiedział.

– Czy to pan jest Vic? – spytałam.

– Może i tak.

– Ja nazywam się Louisiana Elefante.

– Aha – mruknął mężczyzna.

Wyjął z kieszeni żółtą chustkę w cętki i wytarł sobie czoło.

Dłonie miał prawie całe czarne od smaru.

– Zabrano mnie z domu wbrew mojej woli – oznajmiłam.

– Tak właśnie działa ten świat – odparł Vic.

– Naprawdę? – zdziwiłam się.

– Aha.

– Nie podoba mi się to – ciągnęłam. – Musiałam zostawić przyjaciół.

Vic skinął głową. Złożył chusteczkę w zgrabny kwadracik i schował z powrotem do kieszeni.

– Weź sobie tyle paczek orzeszków, ile chcesz – powiedział i ruchem głowy wskazał stojak. – Za darmo – dodał, po czym wjechał na swoim fotelu z powrotem za ladę.

To była pierwsza dobra rzecz, jaka mi się przydarzyła, odkąd babcia obudziła mnie o trzeciej nad ranem i powiedziała, że nadszedł sądny dzień.

W pewnym sensie moja opowieść to historia smutku, niedoli i zamętu, ale jest w niej też miejsce na życzliwość i darmowe orzeszki.

– Dziękuję – odparłam i wzięłam sobie czternaście paczek orzeszków.

Vic uśmiechał się do mnie, kiedy zdejmowałam z półki kolejne opakowania.

Są jednak na tym świecie dobrzy ludzie.

Większość jest dobra. A przynajmniej niektórzy.

Uwielbiam orzeszki.

Dalszy ciąg tekstu w pełnej wersji książki.

Tytuł oryginału: *Louisiana's Way Home*

© Copyright for the text by Kate DiCamillo, 2018

Published by arrangement with Walker Books Limited, London SE11 5HJ.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, transmitted, broadcast or stored in an information retrieval system in any form or by any means, graphic, electronic or mechanical, including photocopying, taping and recording, without prior written permission from the publisher.

© Copyright for the Polish translation by Maria Jaszczurowska, 2023

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2023

ISBN 978-83-8150-571-0

wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Anna Mirkowska

korekta: Magdalena Matyja-Pietrzyk, Małgorzata Kuśnierz

projekt okładki: Ewa Stiasny

opracowanie wersji elektronicznej:

mobisfera

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują.

Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym.

Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).